

JAN CHRZCICIEL – "przyjaciel Oblubieńca" (J 3,29)

1. Okoliczności narodzenia Jana

Sam początek życia Jana Chrzciciela należy do bardzo niezwykłych wydarzeń. Pokróćce tylko przypomnimy sobie sytuację i okoliczności jego poczęcia i narodzenia:

- długi czas czekania Elżbiety i Zachariasza na potomka, spowodowane podobno "niepłodnością Elżbiety";
- w tym czasie jak mówi pismo: „oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie wobec wszystkich przykazań i przepisów Pańskich” (Łk 1,6). Zdajemy sobie sprawę, że taka postawa nie jest łatwa do praktykowania. Pomimo tego, że wszystko „idzie pod górkę” zachowują wierność Bogu – jakaż to piękna postawa;
- widzenie jakie miał Zachariasz w przybytku;
- jego zaniemówienie, trwanie w milczeniu przez około 9 miesięcy i w milczeniu patrzenie na to, co zapowiedział Bóg, na realizację Bożego planu, bez możliwości odniesienia się do tych wydarzeń. Widzi i nic nie może mówić; może patrzeć i podziwiać i nabierać wiary w miejsce dotychczasowego „niedowiarstwa”;
- wreszcie narodzenie syna i nadanie mu imienia w nietypowych okolicznościach i
- "rozwiązanie języka" Zachariasza (Łk 1,5-25.57-80).

Przyznacie pewnie, że nie jest to wszystko naturalne, normalne i oczywiste – nie są to zwyczajne okoliczności narodzenia dziecka. Warto się nad tym zastanawiać, rozważać tak długo jak tylko odnajdziemy myśli z tym związane.

Może warto także wrócić w modlitwie do hymnu Zachariasza "*Benedictus*" (Łk 1,68-79) – jako uwieńczenie jego milczenia (może warto poczytać ten hymn z jakąś refleksją, zastanowieniem się – medytacją).

Wszyscy dziwili się i pytali: "Kimże będzie ten chłopiec" (Łk 1,66), skoro takie okoliczności towarzyszyły Jego narodzeniu. Otóż będziemy chcieli właśnie przyglądać się temu chłopcu, już w wieku dojrzałym. Co z tego niezwykłego dziecka, któremu nadano imię Jan wyrosło. Przenieśmy się w czasie około 30 lat później.

2. Po trzydziestu latach

"Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: Oto Baranek Boży. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem" (J 1,35-37).

Zwróćmy uwagę na słowa Ewangelisty Jana: "Jan (*chrzciciel*) znowu stał w tym miejscu" – zatrzymajmy się i my przy tym "*staniu Jana*", przy jego stałości. Stał w tym samym miejscu, nie gonił, nie biegał za Jezusem, nie szukał sensacji, stał w miejscu. Stał i wykonywał to, co zawsze wykonuje "chrzciciel ku nawróceniu". Nie wiem czy niejeden z nas, czy niejedna z nas, nie biegałaby za Jezusem, w poszukiwaniu "*cudowności*" czy jakiś niezwykłości. Jak to bywało u

nas w Polsce, że podobno Matka Boża ukazała się na szybie, czy na kominie, czy na drzewie. I tam przychodzili ludzie i palili świece. Odmawiali różańce. Biegali za "*cudownościami*". Może pamiętacie, co to było za wielkie "*bum*", kiedy podobno Matka Boża ukazała się w Oławie pod Wrocławiem na działkach. Ile osób tam przyjeżdżało? Była "*cudowność*", niezwykłość, która później okazała się mistyfikacją, mającą na celu odciąganie ludzi od kościoła i prawdziwej wiary w Boga.

Postawa Jana Chrzyciela jest zgoła inna – on trwa na swoim miejscu, byśmy powiedzieli na swoim posterunku i wykonuje to, co do niego należy. Jest stały i niezmienny. Trwa w tym, co tak naprawdę jest jego zadaniem, Jego powołaniem, do czego jest przekonany, wypełnia swoją codzienną misję. Może jest to dobre miejsce dla naszej refleksji, aby zapytać siebie samych o "naszą stałość"; o stałość naszych ćwiczeń duchownych: praktyki modlitwy osobistej, lektury duchowej, rachunku sumienia, korzystania z sakramentów świętych: Eucharystii, pokuty i pojednania czy kierownictwa duchowego? Jan stał w tym samym miejscu, czynił to samo każdego dnia, dzień po dniu, i to właśnie było tym miejscem i tą czynnością, gdzie spotkał Jezusa. Jezus tam przechodził, i było to "*stałe miejsce spotkania się z Jezusem*". Jezus sam tam przyszedł, odnalazł Jana przy tej właśnie czynności.

Mało tego, Jan tam był ze swoimi uczniami – nie tylko sam tam był, nie tylko sam spotkał Jezusa – ale jeszcze niejako "*podprowadził*" na to spotkanie swoich uczniów. Rzekł o Jezusie: "Oto Baranek Boży" (J 1,29). Na takie „*janowe świadectwo*” – dwaj uczniowie poszli za Jezusem.

Jak każdy dobry nauczyciel tak i Jan Chrzyciel pozostawia swoich uczniów wolnymi i pozwala im odejść, pozwala im dojrzewać. Możemy powiedzieć, że niejako przekazuje swoich uczniów do Mistrza większego od siebie, do Jedyne Mistrza – Jezusa Chrystusa – do Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Przyprawia ich tam, gdzie sam może Go spotkać, gdzie mogą Go spotkać inni i przekazuje ich większemu od siebie – Jezusowi. A oni wsłuchani w głos swojego nauczyciela jak mówi: "Oto Baranek Boży" zostawiają swojego dawnego nauczyciela i idą za nowym – Jezusem. Dojrzewają w swojej postawie.

Jan Chrzyciel jest prawdziwym prorokiem, jest prawdziwym Przyjacielem Jezusa, którego misją było przygotowanie drogi Jezusowi. Teraz więc jego misja zaczyna dobiegać końca. Jan musi maleć wobec siebie, wobec Boga a także wobec swoich uczniów, by pozwolić wzrastać Jezusowi. Każdy prawdziwy prorok, prawdziwy przyjaciel Jezusa, tak czyni – w odróżnieniu od fałszywego – zawsze ukazuje Jezusa i potrafi maleć, by dawać Jezusowi pierwszeństwo; potrafi usunąć się w cień, kiedy zaczyna przysłać komuś Jezusa; prawdziwy prorok świadczy i jest wymagający. Natomiast fałszywy prorok przywiązuje do siebie, chce rosnać on sam w czyichś oczach, chce komuś imponować, by ten wybrał tę samą drogę co on, werbuje do siebie – nie do Jezusa.

3. Przyjaciel Oblubieńca – stoi i słucha

Powiedzieli do Jana: "Nauczycielu, oto Ten, który był z tobą po drugiej stronie

Jordanu i o którym ty wydałeś świadectwo, teraz udziela chrztu i wszyscy idą do Niego.

Na to Jan odrzekł: Człowiek nie może otrzymać niczego, co by mu nie było dane z nieba. Wy sami jesteście mi świadkami, że powiedziałem: Ja nie jestem Mesjaszem, ale zostałem przed Nim posłany. Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu.

Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał" (J 3,26-30).

Zatrzymajmy się przy słowach "a przyjaciel oblubieńca stoi i słucha go i doznaje najwyższej radości na głos Oblubieńca" (J 3,29). Rozważmy te słowa w kontekście "*funkcjonalności przyjaźni*". Pamiętajmy, że cokolwiek konstruktywnego pojawia się w przyjaźni, musi objawiać się wzajemnością. Zatem, co dobrego pojawia się w jednej osobie, druga powinna to przejąć i podjąć to do realizacji. Jak mówi św. Ojciec Ignacy Loyola "miłość polega bardziej na uczynkach niż na słowach" (CD 230).

4. Stać

Jan Chrzciciel mówi: "a przyjaciel oblubieńca (...) stoi" – trzeba mieć niezwykłą odwagę, aby stanąć przed drugą osobą. Stanąć przed inną osobą, to skonfrontować się z nią. W przyjaźni z Jezusem – stanąć przed Nim – to zapewnić o wierności w przyjaźni. Stanąć przed Jezusem, to pozwolić Mu się poznać, ale również chcieć Jego poznać. Stanąć przed Jezusem, to także stanąć przed sobą samym w prawdzie. Przyjaźń prawdziwa jest ciągłą otwartością na drugą osobę. Pragniemy żyć w ciągle rozwijającej się jedności z Jezusem. Nie stagnacji ale rozwoju przyjaźni.

Stanąć przed Przyjacielem – przed Jezusem – to pozwolić Mu się ocenić, zweryfikować w sobie, to czego sam nie zauważam, pozwolić dokonać korekty przez Jezusa, aby przyjaźń stawała się bardziej zażyła. Stanąć przed Przyjacielem – przed Jezusem – to kochać i poczuć się kochanym przez Niego, doświadczyć jego Miłości. Być z Jezusem, to pozwolić się prowadzić przez Niego. Przyjaźń z Jezusem to poznawanie nowych wspólnych celów i wspólne ich realizowanie. Podejmowanie nowych wezwań, odpowiadanie na nie hojnie i wielkodusznie.

5. Słuchać

Jan Chrzciciel mówi dalej: "a przyjaciel oblubieńca, (...) słucha go". W przyjaźni z Jezusem potrzebne jest wyczulenie się na Niego, na Jego mówienie czyli natchnienia, które odczytujemy w naszym duchu – sercem. Musimy w przyjaźni działać z sercem, które pozwoli nam sięgnąć w głąb Serca Jezusa. Nasze serce przy Sercu Jezusa. Uczynić nasze serce tak czułe jak Twoje, nasze serce na wzór Twojego. Wkroczenie w życie Jezusa, w Jego Serce, nie dokona się, gdy dookoła nas będzie hałas. To bardzo ważny warunek w przyjaźni z Jezusem – mówienie w ciszy. Adoracja w ciszy "serce przy Sercu". Inny niezbędnym warunkiem jest wiara. Stawanie w wierze.

Przyjaźń z Jezusem jest realizowana na polu wiary. Aby móc cokolwiek razem czynić, musimy umieć słuchać w ciszy i z wiarą. Przyjaźń z Jezusem tak szczególnie się wyraża! Nie potrzeba wielu słów, nawet gestów. Rozumiemy się bez niczego, gdyż wzajemnie wsłuchujemy się w bicie naszych serc, które wszystko nam oznajmiają.

Tylko w ciszy i w wierze można słuchać Jezusa. Spotykamy się z Nim na płaszczyźnie wiary. Przyjmujemy Jego życie, Jego pragnienia względem nas. Przyjaźń pozwala nam wzajemnie wejść głęboko w siebie, aż tak bardzo, że Jezus i ja stanowimy jedno. To naprawdę jest mocne! Słuchać Jezusa to przyjąć Jego i Jego naukę.

"Spoglądanie na siebie" – podczas Adoracji – trwanie razem "moje serce przy Sercu Jezusa" mówi nam o sobie wszystko. Przyjaciele nie muszą sobie zadawać sobie wiele pytań, gdyż dobrze się rozumieją, że samo spojrzenie, bycie, powie nam wszystko.

Przyjaźń komunikuje się językiem miłości, który trudny jest do zrozumienia dla osób trzecich, które są niejako z boku. Przyjaciele nie muszą się przynaglać. Miłość sama prowadzi ich do wypowiedzenia przed drugim całego swojego życia.

Przyjaźń z Jezusem jest zaproszeniem do tworzenia duchowej komunii. Dar z siebie dla Przyjaciela, dla Jezusa, bez żadnego ograniczenia czy obawy. Chcę być świadom wielkości przyjaźni z Jezusem bez strachu i lęku – w pełni wolności ofiarować swoje życie właśnie Jemu. W tej komunii we mnie więcej jest Jezusa niż mnie. Przyjmując Jezusa tak naprawdę przyjmuję samego siebie, poznanego i przemienionego przez Niego. Rozważajmy to pozwolenie przemienienia przez Niego.

Jan Chrzyciel mówi, że Jego "radość doszła do szczytu" słysząc głos Oblubieńca. Czy możemy powiedzieć, że identyfikujemy się z tą postawą Jana? Czy u nas jest podobnie? Czy słuchając Jezusa odczuwamy radość? Czy nazwalibyśmy się "Przyjaciółmi Oblubieńca?". Pragniemy takiej Przyjaźni, tęsknijmy za taką relacją z Jezusem, za takim *"przenikaniem się wzajemnym"*.

6. Przyjaciel Oblubieńca – wierny do końca – sytuacja

Po kolejnych kilku – około 3 – latach, przypatrzmy się zastanej przez nas sytuacji: "Ten bowiem Herod kazał pochwyć Jana i związanego trzymał w więzieniu, z powodu Herodiady, żony brata swego Filipa, którą wziął za żonę. Jan bowiem wypominał Herodowi: Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,17-18).

Sytuacja w której teraz się znajdujemy jest właśnie taka: Jan jest w więzieniu właśnie z tego powodu, że napomniął, że śmiał napomnieć Heroda, że miał odwagę napomnieć władcę, odnośnie jego niemoralnego życia. Taka jest właśnie postawa Jana. Konsekwencją tej Jego jednoznaczności i prostolinijności postawy, jest pobyt w więzieniu.

7. Świadeństwo Jezusa o Janie Chrzycielu

Posłuchajmy co mówi o Janie Chrzycielu sam Pan Jezus: "Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w pałacach królewskich przebywają ci, którzy noszą okazałe stroje i żyją w zbytkach. Ale coście wyszli zobaczyć? Proroka? Tak, mówię wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana" (Łk 7,24-28).

Jezus stawia pytanie swoim współczesnym słuchaczom a także i każdemu z nas. Tak jak od nich oczekuje odpowiedzi, tak oczekuje jej od każdego z nas. Postarajmy się i my odpowiedzieć Jezusowi na pytanie: "Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć?" Odpowiedzmy Jezusowi co chcielibyśmy zobaczyć? Dajmy odpowiedź, jakiego byśmy chcieli zobaczyć Jana Chrzyciela: chwiejnego, idącego na ugody, pozbawionego swojego zdania, z sumieniem zagłuszonym, z sumieniem rozstrojonym, człowieka kompromisu, z którym *"jak się da – to wszystko idzie załatwić"*? Czy też człowieka prawego, godnego zaufania, prostolinijnego... jakiego? Odpowiedzmy Jezusowi. Kogo chcielibyśmy zobaczyć? Jana Chrzyciela jako *"chorągiewkę na wietrze"*. Jak zawieje wiatr, to taka zmiana frontu, zmiana nastawienia, inne słowa i deklaracje? Czy też stałego w postawach, ostoję prawości – jaki Jan nam się podoba?

8. Pobyt Jana Chrzyciela w więzieniu

Egzegeci tłumacząc ten fragment z Pisma św. – ten jaki zaraz przytoczę – i dopatrują się w nim *"chwili słabości"* u Jana Chrzyciela, czy też wręcz Jego *"kryzysu wiary"* a przynajmniej głębokiego powątpiewania. Jan wysłał dwóch swoich uczniów do Jezusa, aby Go zapytali czy On jest Mesjaszem? "Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać? Gdy ludzie ci zjawili się u Jezusa, rzekli: Jan Chrzyciel przysłał do Ciebie z zapytaniem: Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?"

W tym właśnie czasie wielu uzdrowił z chorób, dolegliwości i [uwolnił] od złych duchów; oraz wielu niewidomych obdarzył wzrokiem.

Odpowiedział im więc: Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię.

A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi" (Łk 7,19-23).

Być może Jan pozostając w więzieniu doznał poważnej słabości ducha, pozostał jakby z dala od tego, co się działo. Nie miał relacji z pierwszej ręki, nie był świadkiem bezpośrednim, nie był w centrum wydarzeń i dochodziły do niego pogłoski, czy jakieś strzępy informacji, stąd posłał dwóch swoich uczniów, aby się upewnić, aby miał dane bardziej precyzyjne jak to się mówi: "z pierwszej ręki" odnośnie tego, co daje się słyszeć o Mesjaszu.

Ucniowie Jana pytają: "Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?" Odpowiedź Jezusa nie jest taka wprost. Być może prostsza i łatwiejsza byłaby

odpowieź Jezusa właśnie taka wprost: *"Tak jestem nim Ja" albo "Ja jestem"*.

Jezus natomiast odpowiada pytającym, aby patrzyli na znaki. Przypatrzcie się znakom, opierajcie się na swoim doświadczeniu, patrzcie na rzeczywistość jaka jest. Rzeczywistość natomiast jest taka: *"niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi"*. Wróćcie do Jana – zdaje się powiedzieć Jezus – i tak powiedzcie! Przyglądajcie się znakom, i po znakach odczytujcie rzeczywistość.

Wydaje się być dobrym miejscem w naszym rozważaniu to właśnie wydarzenie, aby zadać sobie pytanie odnośnie znaków w naszym życiu duchowym. Jakie otrzymujemy znaki i jak je odczytujemy? Czy i jak odczytujemy natchnienia Boże w naszym życiu i czy za nimi idziemy? Zapytajmy siebie samych czy odnajdujemy się wśród tych, o których mówi Słowo Boże, wśród: *"niewidomych, którzy wzrok odzyskują; – wśród chromych, którzy chodzą; – czy trędowatych, – którzy doznają oczyszczenia; – czy też głuchych, którzy słyszą; – wśród umarłych, którzy zmartwychwstają, wracają do życia duchowego, do życia łaską Bożą; – czy też w końcu wśród ubogich, którym głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi"* – czy zaliczyć się możemy do tych, których Słowo Boże obdarza błogosławieństwem czy to błogosławieństwo jest także naszym udziałem?

Wróćmy do historii naszego życia i przypatrzmy się znakom – znakom czasu w naszym życiu. Poświęćmy na to tyle czasu, ile potrzeba, nie spieszymy się w naszej refleksji.

9. Śmierć Jana Chrzciciela w więzieniu

Kiedy Jan Chrzciciel przebywał w więzieniu "(...) Herod w dzień swoich urodzin wyprawił ucztę swym dostojnikom, dowódcom wojskowym i osobom znakomitym w Galilei. Gdy córka Herodiady weszła i tańczyła, spodobała się Herodowi i współbiesiadnikom. Król rzekł do dziewczęcia: Proś mię, o co chcesz, a dam ci. Nawet jej przysiągł: Dam ci, o co tylko poprosisz, nawet połowę mojego królestwa. Ona wyszła i zapytała swą matkę: O co mam prosić? Ta odpowiedziała: O głowę Jana Chrzciciela.

Natychmiast weszła z pośpiechem do króla i prosiła: Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela. A król bardzo się zasmucił, ale przez wzgląd na przysięgę i biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał kata i polecił przynieść głowę jego. Ten poszedł, ściął go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce.

Uczniowie Jana, dowiedziawszy się o tym, przyszli, zabrali jego ciało i złożyli je w grobie" (Mk 6,17-29).

* * * * *

Przez chwilę tylko zatrzymamy się przy Herodiadzie. Przypatrzmy się co może zdziałać człowiek owładnięty zawiścią, zawziętość, upatrzenie sobie celu, do którego idzie się dosłownie "po trupach". Mogła mieć "nawet połowę królestwa" (wyobraźmy to sobie ile to jest!) ale

wybrała śmierć człowieka opowiadającego się za prawdą. Czy w ten sposób można zagłuszyć wyrzuty sumienia? Czy przez tę śmierć już był "święty spokój" i cisza w swoim wnętrzu? Na jednej szali połowa Królestwa a na drugiej głowa Jana Chrzciciela! Zdumiewające!

* * * * *

Wróćmy do Jana Chrzciciela. Wyobraźmy sobie sytuację inną (sam tego nie lubię co zrobić, nie lubię tzw. „gdybania”, ale chwilę „pogdybajmy”), otóż Jan Chrzciciel będąc w więzieniu, załóżmy, że osłabł moralnie, przez pobyt w więzieniu załamał się i zgiął się wobec prześladowcy Heroda. Zrezygnował ze swojej wcześniejszej nauki którą głosił; zaparł się wcześniejszej swojej postawy mówiąc Herodowi: – *no dobrze, jak bardzo kochasz Herodiadę, to możesz z nią być, możesz z nią żyć, bo pewnie bardzo ją „kochasz” – prawda, pragniesz ją, jest ci z nią dobrze, masz z nią przyjemności – no to dobrze, jak „kochasz”, niech pozostanie z tobą – tak żyjcie; nie będę ci już wypominał grzechu.*

Jak byśmy zareagowali? Jakie uczucia w nas się by się obudziły w takiej sytuacji? Rzeczywiście wystarczy pogrozić więzieniem i można się już na wszystko zgadzać, już można grzeszyć? Przymknąć oko za cenę "świętego spokoju"? To co głosił wcześniej, okazało się nieważne? Przestało obowiązywać przykazanie Boże: "Nie cudzołóż", nawet (teraz napiszę głupio!) gdyby tak powiedział sam Jan Chrzciciel? Bo się zląkł i dał przyzwolenie, że już tak można? Wszyscy mogą mieć kogo chcą? Teraz z pewną dozą cynizmu: *oczywiście pod warunkiem, że się „kochają” – prawda?* Do czego byśmy doszli? Podobałaby się nam postawa Chrzciciela? Szanowalibyśmy go? Usprawiedliwiamy? Byłoby o Nim w Słowie Bożym? Czy nie stałby się rzeczywiście jak "chorągiewka na wietrze?" Co nowe „zauroczenie” to zmiana partnerki? Co polityk to zmiana postawy i frontu? Co partia to zmiana nastawienia? Do czego byśmy doszli? Czy nie jest to jakby z innej bajki, nie do pomyślenia, że tak by się mogło stać – jakieś niewyobrażalne, jakiś chaos moralny, jakaś katastrofa; tragifarsa?

10. Na nasze szczęście

Tymczasem dziękujmy Janowi Chrzcicielowi za Jego postawę, za Jego nieugiętość, nawet pod presją prześladowań, za jego stałość postawy, nawet za cenę oddania życia za prawdę, za to że wskazuje drogę nam, swoją postawą pokazuje, że wierność jest możliwa. Trudna ale możliwa. Kosztuje niekiedy bardzo wiele ale jest możliwa. Chwała Janowi Chrzcicielowi i chwała Panu Jezusowi.

Patrząc na Jana Chrzciciela, na jego postawę, na tę Jego stałość i nieugiętość, na Jego prostolinijność i prawość postępowania, na wierność – zapytajmy siebie samych: a co stoi na przeszkodzie, aby być do Niego podobnym: abym stawał się i był stały, bezkompromisowy, wierny, wytrwały, stały, abym stawał się i był "przyjacielem Oblubieńca"?

Co jest na przeszkodzie tak naprawdę? W tym miejscu nie spieszymy się w naszej refleksji. Dobrze i bardzo konkretne przypatrzmy się naszej sytuacji, co jest nie do pokonania w naszym

przypadku, aby dochować wierności Jezusowi, podobnie jak Chrzyciel, który był wierny do końca. Zakończmy nasze rozważania rozmową z Jezusem, tak jak rozmawiają przyjaciele ze sobą, może z jakimś konkretnym postanowieniem, zmianą życiową, nawróceniem, modlitwą prośby?

11. Przykład z medycyny

Podzielę się z Wami moim doświadczeniem życiowym i pewnym przykładem z dziedziny medycyny. Być może niektórzy z Was znali, czy pamiętali mojego współbrata – jezuitę śp. o. Józefa Moźdrzenia SJ. To był mój ojciec duchowy z Zakopanego, miał kłopoty z chodzeniem, chodził o dwóch laskach, wiele udzielał się w duszpasterstwie trzeźwości, wiele czasu spędzał także w konfesjonale spowiadając. Otóż miał on rany na nogach. Aby te rany się jakoś goiły potrzebne były specjalne plastry, którymi się je przykładało. Ale same plastry nie były w stanie nic uczynić, dopóki nie były nasączone specjalną wodą, o specyficznych właściwościach. Właśnie przez zwilżenie tych plastrów tą wodą, stawały się aktywne właściwości tych plastrów leczące owe rany. Wytrząsały się wtedy pewne cząsteczki czy substancje leczące, czyli same plastry nic nie dawały ani sama woda ale w połączeniu razem dawało ukojenie i gojenie się ran. Taki właśnie specyfik – okład na ranę.

Przekładając to na nasz duchowy grunt. Podczas naszej modlitwy czy właśnie podczas Adoracji Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie powiedzmy Mu o *"naszych ranach"*. O tym co jest przeszkodą w przyjaźni z Jezusem, co nas blokuje na Jezusa, co przeszkadza nam w naszej postawie różnej od Jana Chrzyciela, o naszych lękach, strachach – czasami uzasadnionych czasami nie; naszych niewiernościach, co nam przeszkadza być w pełni Jezusowymi, albo jaki jest powód, że nie jesteśmy jak Jan? Nasze obawy, tchórzostwo, czy jakiegokolwiek inne przeszkody, aby Jezus je uzdrowił, bo tylko On to może uczynić. Prośmy pokornie, aby Pan Jezus – najlepszy Lekarz – przyłożył taki ***"plaster miłości"*** na to nasze bolące miejsce, na to w czym niedomagamy. A może to wszystko najpierw trzeba zwilżyć łzami, aby *"zadziało"*. Szukajmy sami dobrego sposobu. Niech będzie owocne dla nas i niech działa.

Wybrane teksty z Pisma św. o Janie Chrzycielu jako lektura duchowa:

Łk 1,5-25.57-80; Łk 7,18-30

Mt 3,1-17 lub Łk 3,1-20

J 1,6-8; 19-36.

Uwaga! Ten artykuł nie jest ani tylko do przeczytania, ani do zachwywania się nim czy ganienia, jest do głębokiej refleksji modlitewnej nad naszym życiem i do podjęcia dobrych kroków – decyzji, nawrócenia.

Opracował:
Opiekun
Wspólnoty Trudnych Małżeństw
„Sychar”
Ortodoksyjnego Kościoła Wrocławskiego